

Tomasz Żyro: Czym jest (i będzie) XXI wiek z perspektywy polityki i porządku międzynarodowego, i jak zostanie zapamiętany?

Trudno opisywać zmiany w skali globalnej inaczej aniżeli jako postępujący bezład, z którego wyłania się zarys nowego układu sił – pisze Tomasz Żyro w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pięćsetka. Rzecz o XXI wieku”.

1. Wszelka periodyzacja dziejów wedle kalendarza słonecznego, w której długie okresy wyznacza stulecie, jest ułomna. Pisał o tym już znakomity historyk francuski Marc Bloch w *Apologie pour l'Histoire, ou Métier d'historien* [*Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka* – przyp. red.], że okresy historyczne wyznaczają raczej punkty krytyczne ewolucji człowieka. Nasz język opisujący dzieje stał się nadmiernie matematyczny. Stulecie arytmetycznie wymierzone nie jest wiekiem historii. I tak nie budzi wielkiego sprzeciwu teza, że wiek XIX był dłuższy aniżeli sto lat, trwał bowiem od rewolucji francuskiej do I Wojny Światowej. Do tego periodyzacja dziejów zmienia się z punktu widzenia danego narodu. Hiszpanie na przykład przyjmują, że stulecie dziewiętnaste zakończyła klęska w wojnie ze Stanami Zjednoczonymi, zwieńczonej w 1898 r. wielce niekorzystnym traktatem paryskim.

2. Wszakże na historię dwudziestego stulecia warto spojrzeć co najmniej z perspektywy europejskiej. I jest rzeczą dosyć oczywistą, że rok 1989 zakończył pewną epokę. I to nie upadek muru berlińskiego – wbrew obiegu na zachodniej części kontynentu tezie – lecz przemiany polityczne w Polsce kończą wiek dwudziesty.

Mamy więc już odpowiedni okres biegu dziejów, aby próbować odpowiedzieć na pytanie zadane przez redakcję „Teologii Politycznej Co Tydzień” w związku z jubileuszowym numerem 500., co samo w sobie jest fenomenem kulturowym w krajobrazie III RP (a może nawet większym w warunkach cywilizacji pośpiechu). Od 1989 r. żyjemy w stanie nieustannej zmiany: najpierw tranzycji, potem transformacji, następne 30 lat z zadyszką i w konwulsjach politycznych goniliśmy Europę Zachodnią. Po drodze nieustannie konsolidowaliśmy demokrację liberalną, której mirażowi (w wersji tzw. zachodniej) ulegliśmy bez większych sprzeciwów.

Przeczytaj również: [TPCT 500] Przyszłość już nadeszła? Szanse i zagrożenia technologicznego postępu

3. Możemy zatem zastanowić się nad tym, co przyniosło prawie już półwiecze (?) wieku XXI. Zachwyty nad likwidacją bipolarnego świata zgasł na naszych oczach. Rzeczywistość okazała się daleko bardziej skomplikowana. Miraż liberalnego porządku światowego ulatuje jak dym z ogniska (nie wiem czy taką metaforą przywołującą obraz ogniska nie narażam się władzom sejmiku warszawskiego – i nie tylko). Podobnie został tylko dym z idei wiecznego pokoju Immanuela Kanta. Wielu z trudem przychodzi to uznać. Geopolityka powraca do łask. Mit szczęśliwości, realizowany w federalizującej się Europie za sprawą oświeconych biurokratów w Brukseli, wyparowuje na naszych oczach.

4. Trudno więc opisywać zmiany w skali globalnej inaczej aniżeli jako postępujący bezład, z którego wyłania się zarys nowego układu sił. Kształtują go nade wszystko imperia. Powraca też nowa odmiana *Realpolitik*, w której federowana Europa przestaje być podmiotowa (w nowomowie naukowej: nie jest „aktorem” pierwszoplanowym). Wiek XXI staje się epoką walki mocarstw różnego rzędu: światowych i regionalnych. Gdzie w tym surowym starciu sił politycznych i ekonomicznych znajduje się Polska?

5. W Europie skończyła się epoka optymizmu, a jej mieszkańcy żyją coraz bardziej w społeczeństwach ryzyka targanych różnymi konfliktami. Niektóre z nich zostały zafundowane przez głupie i krótkowzroczne grupy rządzące. Nie sądzę, żeby były świadome konsekwencji wielkich migracji ludów w okresie zwanym Wiekami Ciemnymi. To zabawne, że problemy powstają w wyniku tzw. racjonalnej kalkulacji w epoce, w której na naszych oczach pękają różne modele racjonalności. Tym łatwiej, że z punktu widzenia „długiego trwania” jedyny wzorzec ładu politycznego przyniosło chrześcijaństwo. Apostazja Europy jest faktem, niesie to wiele kulturowych i politycznych konsekwencji.

6. Miarą rozczarowania jest zanik prób metastazy, to znaczy otaczania mgiełką świętości różnych projektów politycznych czy rewolt kulturowych. Odczarowanie realiów na kontynencie europejskim (a może wręcz w obrębie całej cywilizacji Zachodu) jest faktem. Powoli żegnamy się z mitem podmiotowości w demokracji liberalnej, a może wręcz mamy do czynienia ze zjawiskiem, które opisywane jest jako zanik obywatela (i obywatelskości). Modna jest perspektywa widzenia spraw ludzkich w kategoriach biopolityki. Wyrazista staje się relacja –

władza a biomasa. Autorem wszystkich dobroczynnych przemian są tzw. „oświecone elity”. Swoisty paternalizm kwitnie w Europie (choć termin „paternalizm” może być mylący w wyniku różnych, zastanawiających przemian kulturowych, w obliczu których pojęcie „natura” obłożone zostało anatema – chyba, że rozprawiamy o Gai).

7. I wreszcie, gdy zastanawiamy się nad potęgą różnych sił cywilizacyjnych, to określa je „nieświęty alians państwa z biznesem”, jak określił to nieżyjący już Andrzej Walicki. I ten alians działa wedle dwóch wzorów: chińskiego i amerykańskiego. Obydwa produkują ciekawe wzory kulturowe oraz animują tzw. ruchy społeczne, aby odciągnąć uwagę od niespotykanych w historii człowieka dysproporcji majątkowych. Zmienia się treść legitymizacji działań imperiów. Istotne jest, jak sądzę, pytanie, jakie wydarzenia będą towarzyszyły zmianom w „neouniwersalnym” uprawomocnienia polityki imperialnej. Ten typ uniwersalizmu miał niewiele wspólnego z prawdziwie uniwersalistyczną ideą *Christianitas*.

8. Z czasem „neouniwersaliści” stali się globalistami, którzy niechętnie akceptowali partykularyzm sceny międzynarodowej oparty na suwerenności narodów. Choć nadal – jak w przypadku Rzymian – wierzyli, że pokój oparty na uniwersalnych wartościach jest celem osiągalnym. W odróżnieniu od Kościoła, stosowane środki miały charakter przede wszystkim polityczny i ekonomiczny, miejsce religii zajęła ideologia odwołująca się do Deklaracji Niepodległości, Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, *Manifestu komunistycznego*. Dawne „neouniwersalizmy” znacznie się różniły: rewolucyjne Francja czy Rosja posługiwały się siłą przekazu, że dążą do pokoju, ale opartego o zasadę suwerenności ludów. Dzisiaj nawet komunistyczni przywódcy

Chińskiej Republiki Ludowej przerobili znacząco przekaz płynący z *Manifestu Komunistycznego*, podporządkowując go koncepcji wzrostu gospodarczego.

Przeczytaj również: [TPCT 500] Antychryst, katechon i sztuczna inteligencja

9. Dzisiejsze „neouniwersalizmy” przeszły znaczącą zmianę. Przekaz ideologiczny ustąpił walce o utrzymanie stref wpływów. O ile wcześniej dotyczyła ona kontroli nad miejscami geostrategicznymi, dzisiaj starcie dotyczy także innych wyzwań: dostępu do źródeł energii, kontroli nad wydobywaniem metali rzadkich, wyścigu o panowanie nad sztuczną inteligencją. Niektórzy „pionierzy” postępu technologicznego, zabarwionego imperialnie, mają nadzieję stworzyć sztuczną świadomość. Ten „postęp” jak zwykle przyda się na polu walki.

10. Jest także wymiar lokalny tych przemian, w tym rola i miejsce Polski, nazywanej dumnie III Rzeczypospolitą. *Illustrissima* przeżywa takie same konwulsje jak cały świat zachodni. Onegdaj politycy chcieli, aby znalazła miejsce *intra muros* w fortecy bogactwa, jaką jest Europa. Okazało się jednak, że pęknięcia na murach są coraz bardziej widoczne a przez powiększające się szczeliny można dostrzec, że naokoło roztacza się niezbyt budujący widok. I nie wpływa dobrze na poziom optymizmu. Także Polaków.

11. Skala rozczarowania nowoczesnością w wersji współczesnej jest ciągle niedoceniana.

Tomasz Żyro

Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [500]: Pięćsetka. Rzecz o XXI wieku